

## **Jerzy Lackowski: Alarm dla polskiej oświaty**

Można odnieść wrażenie, że w ekipie minister Hall zapanowało przeświadczenie, iż lekarstwem na kłopoty polskiej oświaty będą nowe struktury o wdzięcznych nazwach, epatujące werbalnie jakością i rozwojem



**Można odnieść wrażenie, że w ekipie minister Hall zapanowało przeświadczenie, iż lekarstwem na kłopoty polskiej oświaty będą nowe struktury o wdzięcznych nazwach, epatujące werbalnie jakością i rozwojem**

W tym tygodniu minister edukacji Katarzyna Hall przedstawiła plan działań do końca kadencji. Najważniejszym ich elementem ma być poważna nowelizacja ustawy o systemie oświaty, ma to być jedna z 36 ustaw przewidywanych przez rząd Donalda Tuska do uchwalenia w ramach zapowiedzianej kolejnej ofensywy legislacyjnej. Z dotychczasowych tego typu ofensyw obecnego rządu pozostało niewiele rzeczywistych efektów, były to bowiem wielkie propagandowe przedstawienia. Ich częścią było sławne "zamieszkanie" premiera w sejmowym gmachu, co miało zdyscyplinować posłów do bardziej intensywnej pracy. Oczywiście skończyło się, jak zwykle, w przypadku tego rządu, na medialnym przedstawieniu. Owych setek ustaw mających przeobrazić Polskę nie uchwalono, ba, nie pojawiły się nawet ich projekty. Warto przypomnieć, iż jesienią zapowiadano przedstawienie Sejmowi stu projektów ustaw do uchwalenia jeszcze tej kadencji. Jak widać wraz z upływem czasu spada liczba zapowiadanych projektów. Stąd też może okazać się, iż zamiast 36 pojawi się ich mniej. Jednak wśród tych, które trafią do posłów, będzie z całą pewnością projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty. Przewiduję takie rozwiązanie, gdyż Katarzyna Hall z ogromną determinacją realizuje swój pomysł na kształt polskiej edukacji i spośród ministrów obecnego rządu wyróżnia się pracowitością. Problem jednak w tym, iż jej pracowitość będzie mieć fatalne skutki dla polskiej oświaty, gdyż jej wizja edukacji niespecjalnie zgodna jest z rzeczywistymi potrzebami młodych Polaków. O niezwyklej determinacji minister Hall świadczy właśnie kwestia owego projektu zmian ustawy oświatowej. Wcześniej zamierzała przedstawić Parlamentowi ustawę o jakości edukacji, w której znaleźć się miały kwestie całkowitej przebudowy polskiej administracji oświatowej (wydaje się, iż dla minister Hall i jej

współpracowników kluczem do poprawy jakości są zmiany administracji oświatowej). Jednak, gdy okazało się, iż planowane rozwiązania nie znajdują akceptacji nawet w rządzie, nastąpiła ich lekka modyfikacja oraz zamiast projektu oddzielnej ustawy włączenie projektowanych zmian w przygotowywaną dużą nowelizację ustawy o systemie oświaty. W jej ramach przewidywane jest przedstawienie całkowicie nowej struktury administracji oświatowej. Mają powstać nowe urzędy i jednostki, pojawią się m.in.: naczelny inspektor jakości edukacji (w randze wiceministra), krajowy i regionalne ośrodki jakości edukacji (powstaną z połączenia kuratoriów oświaty i komisji egzaminacyjnych), krajowy i lokalne ośrodki (centra) rozwoju edukacji. Cała ta operacja ma zostać sfinansowana ze środków unijnych i będzie kosztować 700 milionów zł. Warto zauważyć, iż po ich wyczerpaniu koszty owych instytucji obciążą bezpośrednio polskiego podatnika.

Można odnieść wrażenie, że w ekipie minister Hall zapanowało przeświadczenie, iż lekarstwem na kłopoty polskiej oświaty będą nowe struktury o wdzięcznych nazwach, epatujące werbalnie jakością i rozwojem. Jedyna istotna zmiana, jaka nastąpiła w tym projekcie w stosunku do poprzednich zamierzeń MEN to propozycja utworzenia regionalnych ośrodków jakości edukacji w każdym województwie, wcześniej zamierzono uruchomić 7 takich jednostek. Przewidywana operacja (i wszelkie z nią związane konsekwencje) oparta jest na już wprowadzonym przez MEN systemie oceny jakości pracy szkół, skonstruowanym w taki sposób, aby uzyskiwać wyniki zgodne z oczekiwaniami centralnej administracji. Jego znakiem firmowym jest absolutna marginalizacja rzeczywistych efektów pracy szkół, na czele z losami absolwentów. Tenże system kosztuje 80 mln zł. W efekcie niezwykle rozbudowany aparat do oceny jakości edukacji działał będzie w oparciu o wadliwe narzędzia. Stąd też już teraz można stwierdzić, iż będziemy otrzymywali raporty o pracy szkół uładzone, schematyczne i

nie pokazujące ich rzeczywistych problemów, będą one służyły administracji do potwierdzania swojej przydatności. Równocześnie planowana potężna zmiana w strukturach administracji oświatowej pozwoli pozbyć się niewygodnych pracowników (jeżeli tacy jeszcze się uchowali), ale także spowoduje wzrost administracji oświatowej, już teraz ponad miarę rozbudowanej. Warto uświadomić urzędnikom ministerstwa edukacji, iż z oświatowego funduszu płac w większości dużych miast do nauczycieli trafia jedynie ok. 75% znajdujących się w nim środków.

W ramach nowelizacji ustawy oświatowej będziemy mieli także inny ulubiony element działań ekipy minister Hall, czyli pompowanie statystyk udziału w zorganizowanej edukacji najmłodszych dzieci. M.in. mają zostać stworzone możliwości objęcia edukacją przedszkolną już dzieci dwuletnich. Przypomnę, iż od 1.09.2011 r. obowiązkiem edukacyjnym zostaną objęte w Polsce dzieci pięcioletnie. Jak widać, nie zważając na protesty rodziców, a także opinie znacznej części ekspertów, polskie państwo zamierza decydować za rodziców o wychowaniu ich dzieci od najwcześniejszych lat życia maluchów. Poza tym warto zauważyć, iż polskie szkoły, ani tym bardziej przedszkola nie są przygotowane na przyjęcie coraz młodszych dzieci. Ta sztandarowa reforma minister Hall ma być realizowana pomimo ogromnych zagrożeń, jakie stwarza dla dzieci. Jednak rzeczywiste interesy dzieci nie mają żadnego znaczenia, gdy chodzi o realizację lewicowych dogmatów edukacyjnych. Ich finałem może być wprowadzenie obowiązku żłobkowego dla maluchów, żeby jeszcze wcześniej ograniczyć wpływ rodziców na ich wychowanie. Pragnę zaznaczyć, że edukacja przedszkolna może odegrać pozytywną rolę dla rozwoju edukacyjnego dziecka, ale tylko wtedy, gdy prowadzona jest w odpowiednich do tego warunkach. Tymczasem w Polsce pomimo ich braku, najmłodsze dzieci wręcz wpychane są do szkół i przedszkoli.

Trzeba także pamiętać, że udział w edukacji przedszkolnej jest szczególnie ważny dla dzieci ze środowisk o niskim statusie edukacyjno-społecznym, a akurat w tych środowiskach przedszkoli najbardziej brakuje. Zresztą na polskiej prowincji niebawem brakować będzie dosłownie wszystkiego, gdyż obecny rząd "lubi sobie co nieco polikwidować". MEN przewiduje wprawdzie objęcie edukacji przedszkolnej po 2012 roku subwencją, ale nie bardzo wiadomo skąd wobec narastających kłopotów budżetowych zostaną wzięte potrzebne na to środki. A poza tym gminy, w których brakuje przedszkoli, potrzebują poważnego wsparcia na inwestycje, a subwencja może zaspokajać jedynie bieżące wydatki, czyli w efekcie nawet przy założeniu, iż ta obietnica zostanie zrealizowana, skorzystają na niej jedynie dzieci z obszarów o w miarę dobrej dostępności przedszkoli.

Projekt nowelizacji zawiera także szereg innych kwestii, w tym zmiany w obrębie szkolnictwa zawodowego, ale do nich odniosę się w innym tekście.

Minister Hall projektuje już drugą poważną nowelizację ustawy oświatowej pomimo, że skutki pierwszej nie zostały jeszcze zaabsorbowane przez szkoły, a także niektóre z wówczas wprowadzonych rozwiązań nie zostały uzupełnione koniecznymi działaniami ministra. W efekcie wiele ważnych kwestii w dalszym ciągu pozostanie nierozwiązanych, w momencie gdy pojawią się kolejne. Można stwierdzić, że polski system oświatowy "nie wszedł" jeszcze w pełni w koleiny wprowadzonego w marcu 2009 r. prawa oświatowego, a już będzie musiał przestawiać się na nowe tory. Skutki tego mogą być po prostu dramatyczne. Będzie coraz większy chaos, w dalszym ciągu spadająca jakość kształcenia (choćby sporządzane przez urzędników raporty będą ukazywać, jak dotychczas bardzo optymistyczny obraz)

oraz marnowane pieniądze publiczne. W ten sposób będzie realizowany model oświaty "taniego ucznia, taniego nauczyciela i drogiego urzędnika".

Na marginesie nie mogę nie zauważyć, iż od grudnia ubiegłego roku MEN upowszechnia fałszywy obraz naszej oświaty, wykorzystując do tego wyniki międzynarodowych badań porównawczych piętnastolatków PISA, w których ostatniej edycji (w roku 2009) polscy uczniowie wypadli zupełnie przyzwoicie. Jednak ministerialni propagandyści "zapominają", iż w badaniach uczestniczyli uczniowie, którzy kształceni byli w oparciu o poprzednio obowiązującą podstawę programową. W kolejnych edycjach zobaczymy wyniki uczniów, którzy będą mieli "szczęście" kształcić się w oparciu w wprowadzoną przez minister Hall, wielce kontrowersyjną podstawę programową. Poza tym trzeba pamiętać, że wyniki badań PISA to tylko jeden z sygnałów stanu naszej oświaty. Tymczasem rzetelne analizy efektów kształcenia w polskiej edukacji, oparte na wynikach egzaminów zewnętrznych oraz losach absolwentów, ukazują stan pogłębiającego się obniżania poziomu kształcenia. Jednak o tym urzędnicy MEN milczą, a żadna powszechnie dostępna dla obywateli analiza nie istnieje. O tym, że sytuacja jest bardzo poważna, najlepiej świadczy stopniowe obniżanie wymagań na egzaminach zewnętrznych, zwiększająca się liczba absolwentów szkół średnich nieprzygotowanych do studiowania, czy też wprowadzenie w szkołach średnich możliwości promowania ucznia z oceną niedostateczną do kolejnej klasy. Wszystkie ministerialne propozycje zmian w żaden sposób nie odpowiadają na te problemy, a jedynie stanowią kolejny przykład pozornych, ale niebywale kosztownych (nie tylko finansowo) działań. Już teraz należy poważnie myśleć o programie działań ratunkowych dla polskiej oświaty po opuszczeniu

gmachu na al. Szucha przez ekipę minister Hall (co oby stało się jak najrychlej). Trzeba tylko mieć nadzieję, że już nigdy nie trafi do niego ekipa tak bardzo oderwana od rzeczywistości.

*Jerzy Lackowski – pedagog, nauczyciel akademicki na UJ, w latach 1990  
- 2002 kurator oświaty*

Salon24